

A. C. DOYLE.

# TAJEMNICA CZELUŚCI BLUE JOHN

3

Tłum. BRON. FALK

W powrotnej drodze musiałem minąć przestrzeń pokrytą mułem, gdzie widziałem wielki odcisk. Stałem teraz, jak wryty, gdyż na piasku widniały trzy zupełnie podobne wgniecenia, olbrzymie, nieregularne w zarysach, o głębokości, która świadczyła jasno, jak wielki tu spoczywał ciężar. Wtedy ogarnął mnie strach. Zgarbiony, osłaniając płomień świecy rękoma, pobiegłem zdjęty paniką ku skalnemu korytarzowi, potem w górę jego i nie zatrzymałem się, dopóki zmęczony i zadyszany nie minąłem końcowego zbocza, nie przedarłem się przez krzaki głogu i nie padłem wyčerpany na miękką murawę, pod spokojnym, gwiazdzistym niebem. O trzeciej nad ranem powróciłem do dworu, a dzisiaj jestem cały drżący i osłabiony po mej straszliwej przygodzie. Nie wspominałem dotąd o niej nikomu. Muszę się strzedz. Cóżby pomyśleli o mnie ci nieokrzesani tutejsi głupcy lub biedne, samotne kobiety, gdybym im opowiedział o moim wypadku. Pójdę do kogoś, kto mnie zrozumie i kto mi poradzi.

25 kwietnia. — Dwa dni po tym *niezwykłym* wypadku w podziemiu, przeleżałem w łóżku. Używam tego przymiotnika w określonym znaczeniu, gdyż spotkała mnie druga przygoda, która wstrząsnęła mną może równie poważnie, jak poprzednia. Wspominałem, że zdecydowany byłem udać się do kogoś po radę. O kilka mil stąd wykonuje praktykę lekarską niejaki dr. Mark Johnson, do którego miałem list polecający od prof. Sannersona. Pojechałem do niego, skoro już było mi lepiej i opowiedziałem mu mój dziwny przypadek. Słuchał uważnie, a potem wziął się do skrupulatnego badania, zwracając szczególną uwagę na odruchy i tęczęwki oczu. Po skończeniu badania nie chciał się ze mną wdawać w dyskusję, nie czując się, jak mówił, kompetentnym w tej sprawie, ale dał mi bilet do niejakiego Mr. Pictona w Castleton z poleceniem, abym się tam udał natychmiast i opowiedział mu całe zajęcie zupełnie dokładnie. On jest, jak mówił, jedynym człowiekiem, który mi może pomóc. Wobec tego poszedłem na stację i pojechałem do miasteczka, leżącego o kilka mil. Mr. Picton był, zdaje się, wybitną osobistością, gdyż jego miedziana tabliczka przybita była na drzwiach wielkiego budynku na przedmieściu. Miałem właśnie pociągnąć za dzwonek, kiedy w duszy mojej zbudziła się nagle nieufność. Zaglądnąłem do sąsiedniego sklepu i zapytałem człowieka za ladą, czy może mi powiedzieć coś o p. Pictonie. „Jako?” rzekł „wszak to najlepszy doktor warjatów w Derbyshire. Tam stoi jego zakład.“ Możecie sobie wyobrazić, że czemprędzej otrząsnąłem proch Castletonu z moich stóp i powróciłem na folwark, klnąc pedantów bez wyobraźni, którzy nie mogą pojąć, że istnieją na świecie rzeczy, nieobjęte ich krećm umysłem. Ale mimo wszystko teraz, kiedy się już uspokoił, muszę przyznać, że dr. Johnson odniósł się do mnie nie lepiej, niż ja do Arwitage'a.

27 kwietnia. — Jako student cieszyłem się opinia człowieka odważnego i energicznego. Przypominam sobie np., że na wieść o duchach, straszących w Coltbridge, wybrałem się do nawiedzanego przez nich domu. Czyżby starość (ale mam dopiero trzydzieści pięć lat) lub choroba stały się powodem degeneracji? A jednak serce mi się ścisza na myśl o straszliwej jaskini tam w górach, jestem bowiem pewny, że ma jakiegoś okropnego mieszkańca. Co mam zrobić? Zastanawiam się nad tem przez cały dzień. Jeśli będę milczał, zagadka pozostanie nierozwiązana. Jeśli rzeknę chociaż słowo, albo całą okolicę ogarnie panika, albo też spotkam się z zupełną nieufnością, która mnie zaprowadzi do domu

dla obłąkanych. Na ogół, jestem zdania, żeby czekać i przygotować się na wyprawę lepiej obmyślaną i lepiej przeprowadzoną, niż ostatnia. Przedewszystkiem byłem w Castleton i zaopatrzyłem się w kilka przedmiotów — a przedewszystkiem w dużą acetylenową lampę i dobrą dwururkę myśliwską. Ostatnią pożyczyłem, ale kupiłem do niej tuzin wielkich patronów na grubą zwierzynę, które położyłyby trupem nawet nosorożca. Teraz mogę się już spotkać z moim przedpotopowym przyjacielem. Niech tylko zyskam więcej sił i energii, a zmierzmy się jeszcze z sobą. Ale co to za zwierzę? Oto pytanie, które mi nie daje spać. Tworzę szereg hipotez, które zbijają się wzajemnie. To wszystko takie zagadkowe! Krzyk, ślady stóp, kroki w Pieczarze — nie mogę przejść nad tem do porządku. Myślę o dawnych legendach, w których odgrywają rolę smoki i inne potwory. Czyżby to nie były bajki? Czyżby te rzeczywiście opierały się na faktach, a może mnie jednemn przypadł los stwierdzenia prawdziwości takiego faktu?

3 maja. — Od kilku dni przykuwa mnie do

wanego Anglika z XX wieku! A jednak czuję że to rzecz możliwa, a nawet prawdopodobna. Ale w tym wypadku, czy nie jestem odpowiedzialny za jego śmierć i za to wszystko, co się jeszcze może zdarzyć? To pewne, że wobec wiadomości, jakie już posiadam, powinienem postarać się o poczynienie pewnych kroków, a w konieczności sam coś przedsięwziąć. Właściwie muszę sam działać. Dzisiaj rano poszedłem do miejscowego posterunku policyjnego i opowiedziałem, co mnie spotkało. Inspektor zapisał wszystko do wielkiej książki i ukłonił mi się z wyszukana powagą, ale słyszałem wybuchy śmiechu, kiedy wracałem z powrotem przez ogród. Opowiadał bezwątpienia moją przygodę swojej rodzinie.

10 czerwca. — Piszę te słowa w łóżku, w sześć tygodni po ostatniej notatce w moim dzienniku. Przeżyłem fizycznie i duchowo okropny cios, w związku z wydarzeniem, które nie przytrafiło się chyba żadnemu z śmiertelnych. Ale dopiąłem celu. Niebezpieczeństwo, grożące ze strony potwora, który zamieszkał czelusć Blue John, minęło raz na zawsze.

Na tyle przysłużyłem się społeczeństwu ja, złamany inwalida. Pozwolę sobie orowiedzieć wszystko jak najdokładniej.

Noc piątkowa, 3-go maja, była ciemna i bezksiężycowa — noc odpowiednia na spacer dla potwora. Około godziny jedenastej wyszedłem z folwarku, niosąc latarnię i strzelbę; na stoliku w mojej sypialni pozostawiłem krótki list, w którym nakazywałem szukać mnie, w razie gdybym nie powrócił, w okolicy czeluści. Kroki skierowałem do ujścia rzymskiej kopalni i skrywszy się wśród giazów w bezpośrednim sąsiedztwie otworu, założyłem lampę, czekając cierpliwie, z bronią gotową do strzału.

Było to smutne czuwanie. W dole krętego wąwozu widziałem rozproszone światelka domostw, a odgłos wybijającego godziny zegara na wieży w Chapel-le-Sale, dochodził zaledwie do mych uszu. Te oznaki życia podkreślały tem bardziej moje osamotnienie i zmuszały do większych wysiłków dla opanowania strachu, który mnie pędził ustawicznie do domu, nakazując zarzucić raz na zawsze mój niebezpieczny plan. A jednak na dnie serca każdego mężczyzny gnieździ się poczucie dumy, które mu przeszkadza zwracać z drogi do obranego celu. To poczucie było teraz jedynym moim ratunkiem i ono tylko utrzymywało mnie na miejscu w chwili, gdy instykt samozachowawczy kazał mi wracać do domu. Cieszy mnie teraz, że byłem na tyle silny. Mimo wszystkiego, co wycierpiałem, męskość moja wyszła bez szwanku.

Na dalekiej wieży kościelnej wybiła dwunasta, potem pierwsza i druga. Była to najciemniejsza godzina nocy. Chmury opadły nisko, a na niebie nie było widać żadnej gwiazdy. Gdzieś między skałami odzywał się puszczyk, ale żaden inny odgłos, za wyjątkiem ekkiego szmeru wietrzyka, nie dobiegał mych uszu. A potem nagle usłyszałem! Z głębi tunelu zbliżały się te przytłumione kroki, ciche, a jednak tak ciężkie. Słyszałem również chrzęst kamieni, gniecionych olbrzymi

miemi stopami. Kroki zbliżały się. Były już niedaleko. Usłyszałem łomot gałęzi u wejścia do tunelu, a potem niewyraźnie w ciemności zamajaczył przed moimi oczyma jakiś olbrzymi kształt, jakieś monstrualne zwierzę, które szybko i zupełnie bez szelestu wyłoniło się z czeluści. Strach i zdumienie odebrały mi możność ruchów. Jakkolwiek czekałem na nie długo, teraz, kiedy się pojawiło, okazałem się nieprzygotowany. Leżałem bez ruchu, wstrzymując oddech w piersi, kiedy wielka, ciemna masa przesunęła się koło mnie i zniknęła wśród nocy.

Ale teraz uzbroidłem się w odwagę w przewidywaniu jej powrotu. Od strony pogrążonej we śnie wioski nie dobiegał żaden szmer, wskazujący, że potwór grasuje na swobodzie. Nie mogłem nawet w przybliżeniu oznaczyć, co tam robi i kiedy powróci. Ale nerwy nie powinny mi teraz odmówić posłuszeństwa, raz drugi zwierzę nie powinno przejść obok mnie bezkarnie. Przysięgałem to sobie, zaciskając zęby i opierając gotową do strzału strzelbę na skale.

Dokończenie nastąpi.



„Przysięgałem to sobie, zaciskając zęby, i opierając gotową do strzału strzelbę na skale“.

rys. A. Gürtler.

łóżka nasza słotna wiosna angielska, a przez ten czas wypadki rozwijają się swoim trybem, jakkolwiek prawdziwego, katastrofalnego ich znaczenia nikt, poza mną, nie jest w stanie ocenić. Chciałem wspomnieć, że noce w ostatnim czasie były ciemne i bezksiężycowe, takie właśnie noce, w których ginęły owce. Otóż owce zginęły *znowu*. Dwie, należące do panien Allerton, jedna starego Pearsona z Cat Walk i jedna pani Houlton. Ogółem cztery w ciągu trzech nocy. Zginęły bez śladu, a cała okolica szepce o złodziejach i cyganach.

Ale zdarzyło się jeszcze coś ważniejszego. Młody Arwitage zniknął również. Wyszedł we wtorek rano z swej chaty na bagnach i od tego czasu nikt o nim nie słyszał. Nie miał żadnych krewnych, tak, że na ogół fakt przeszedł bez większego wrażenia. Według przekonania ogółu potrzebował pieniędzy i znalazł sobie jakieś zajęcie w innej okolicy, skąd później napisze po rzeczy. Ale ja mam poważne co do tego wątpliwości. Czyż nie jest prawdopodobniejszym, że ostatnie zniknięcie owiec skłoniło go do przedsięwzięcia pewnych kroków, które skończyły się dla niego tragicznie? Mógł np. zacząć się na potwora i być przez niego zawleczonym w czelusć góry. Co za los dla cywilizo-